

PRZYGODY FILIPKA

Katarzyna Terechowicz
Wojciech Cesarz

PRZYGODY FILIPKA



Ilustracje
Agnieszka Semaniszyn-Konat

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Katarzyna Terechowicz, Wojciech Cesarz
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2012

Redakcja: Agnieszka Sabak
Korekta: Sylwia Marszał
Skład: Aleksandra Kowal
Ilustracje: Agnieszka Semaniszyn-Konat



PORWANIE BALBINY

ISBN 978-83-7437-814-7



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Był upalny dzień, początek wakacji. Warszawa opustoszała. W parku też było pustawo i panowała leniwa, wakacyjna atmosfera. Ciszę przerwały wrzaski ścigających się na ścieżce rowerowej dwunastolatków. Pierwszy jechał Filipek – chłopiec o miłej powierzchowności i bystrym spojrzeniu, w krótkich spodenkach i T-shircie z napisem „YES”. Tuż za nim pedałował jego zasapany przyjaciel, Mikołaj, zwany Mikim, który co chwila poprawiał druciane okulary, zjeżdżające mu na nos.

– Stańmy... już nie mogę – wysapał zaczerwieniony. – Poddam się.

Filipek obejrzał się na przyjaciela.

– Daaawaj, co tak słabo? Forma! Forma!

Przez chwilę chłopcy jechali równo, po czym Filip nagle przyspieszył i zniknął za zakrętem. Wyczerpany Miki gwałtownie zahamował, rzucił rower i padł w trawę. Po paru minutach jego kolega wrócił, zatrzymał się z piskiem opon i bardzo niezadowolony sprawdził dystans na liczniku.

– Padasz po dziesięciu kilometrach?! – wykrzyknął.

Mikołaj uważał, że dziesięć kilometrów to niewyobrażalnie długi dystans, i oświadczył, że nie pojedzie ani kilometra dalej, nawet gdyby od tego miało zależeć jego życie. Filip z ciężkim westchnieniem usiadł obok przyjaciela. Sąsiednią alejką nadchodził jego sąsiad – wyprostowany mężczyzna po sześćdziesiątce w stroju moro. Mieszkańcy bloku nazywali go Majorem, bo kiedyś służył w wojsku. Major prowadził na smyczy białą bulterierkę w kagańcu. Ilekroć suka chciała zatrzymać

się i poniuchać w trawie, szarpał ją i dusił, wlokąc za sobą na siłę. Filip obserwował to ze wzrastającą irytacją.

– Widzisz tego tam, w zielonej kamizelce? – szepnął do przyjaciela.

– Znasz go? – zainteresował się Miki.

– Mieszka w naszym bloku. Zobacz, jak się znęca nad psem!

– Myślałem, że to suka.

– Nie chodzi o pleć, tylko o znęcanie! – prychnął Filip. – Wiesz, jak ją nazwał? Furia!

– Normalna masakra!

Filipek zerwał się i podszedł do suki, żeby się z nią przywitać i podrapać za uchem.

– Dzień... bry panu – wymamrotał, ale Major nie raczył odpowiedzieć.

Bulterierka radośnie pomerdała ogonem i ruszyła do chłopca, jednak właściciel tak boleśnie i mocno ją szarpał, że głośno zaskowyczała i rozłożyła się na ziemi.

– Niech pan jej tak nie dusi – poprosił Filip.

Właściciel psa zmierzył chłopca zimnym wzrokiem.

– Nie będziesz mnie uczył, gówniarzu, jak psa tresować! – oświadczył ostro.

– Może by tak grzeczniej? – wypalił lekko zaczerwieniony Filip.

– Chyba dawno nie oberwałeś! – wściekł się Major.

Zaniepokojony kłótnią Mikołaj podszedł po kolegi i złapał go za łokieć.

– No, chodźmy już...

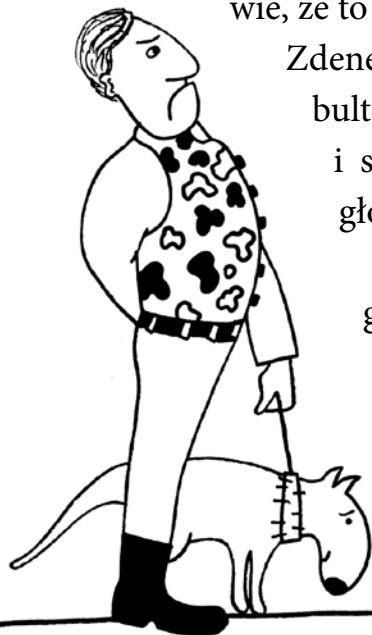
Filipek nie zwrócił na to uwagi i świdrował Majora wzrokiem.

– Pan mi grozi? – spytał. – Czy pan wie, że to karalne?

Zdenerwowany sąsiad zacisnął bulterierce na szyi kolczatkę i szarpnął nią tak, że znów głośno zaskowyczała.

– Patrzcie, jaki wygadany gówniarz. Furia, noga!

– Do widzenia, panie furiat – rzucił wściekły Filip, wskoczył na



rower i popedałował tak szybko, że Miki znów został daleko w tyle.

Resztę popołudnia miał kompletnie zepsuta. Nie mógł się na niczym skupić, bo cały czas przypominał mu się antypatyczny Major i jego bulterierka.

Gdy mama Filipa – Joanna, wróciła z pracy, zastała syna przed komputerem. Pokój chłopca pozostawiał wiele do życzenia. Wszędzie walały się ubrania, książki, pisma i płyty. Na środku leżał rower, a wokół biurka mnóstwo papierków po czekoladkach.

– Hej, Filip, pamiętasz, co miałaś dziś zrobić? – mama zajrzała do pokoju.

– Zupełnie nie... – mruknął chłopiec.

– Wiesz, taka czynność, której nie lubisz i zaczyna się na s...

– Mamo, proszę, nie dzisiaj – jęknął Filip. – Jestem wściekły.

– Coś się stało?

– Kojarzysz Majora? Tego typka w moro z pierwszego piętra? Nazwał mnie gówniarzem!

Joanna weszła do pokoju i usiadła na kanapie.

– On jest dziwny. Nikt go nie lubi.

– Zaraz ci opowiem, co się stało... – zaczął Filip.

– Filip, musimy porozmawiać – przerwała.

Chłopiec niechętnie oderwał się od komputera i odwrócił się do mamy. Była zmęczona, smutna i miała podkrążone oczy. Nerwowo skubała rękaw bluzki.

– Żebyś tylko widziała, jak katował psa! I jeszcze mi groził. Nie mogę zrozumieć, po co w ogóle takiemu typowi zwierzę.

– Posłuchaj, Filip, muszę ci coś powiedzieć.

Chłopiec spojrzał na nią z niepokojem.

– Mamo, ten ton wróży kłopoty.

– Filipku, my właśnie jesteśmy w kłopotach. Mamy straszne długi.

Chłopiec odetchnął z wyraźną ulgą.

– Eee, jakoś to będzie. Kasa nie jest najważniejsza. Zawsze tak mówisz.

– Tym razem sytuacja jest poważna. Bardzo poważna, synku. Szpital robi redukcje... likwidują moje laboratorium... a ja... wiesz, że mamy na głowie kredyt.

– Teraz każdy ma jakiś kredyt. Rodzice Mi-kołaja na przykład...

– To co innego, Filip. Już od jakiegoś czasu nie płacę rat... i nie mam skąd pożyczyć pieniędzy. Bank za chwilę upomni się o należność, a potem... boję się nawet o tym myśleć.

Chłopiec docenił wreszcie powagę sytuacji i przyjrzał się matce podejrzliwie.

– Ale komputera nie oddam! – zastrzegł szybko.

– Bądź poważny, Filip... Nie mam już pieniędzy. Na nic. Na szkołę, na obozy, na rowery, nawet na życie...

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Miałam jeszcze nadzieję, że może ułoży się w pracy.

Zdenerwowany Filipek poderwał się gwałtownie zza biurka. Stał przy oknie, tyłem do matki, i bębnił palcami o szybę.

– Rozumiem. Będziemy żyli jak bankruci... a może zamieszkamy w lesie, w małej chatce? – rzucił.

– Filip, nie ma wyjścia... – Joanna z trudem powstrzymywała cisnące się do oczu łzy. – Będę

musiała... wyjechać na rok do pracy, do szpitala w Dublinie... Przez ten czas zarobię tyle, że będę mogła spłacić zaległe raty kredytu.

– Co??! – Filip odwrócił się gwałtownie, z przerażeniem patrząc na mamę.

Joanna podeszła do chłopca i delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zrozum, ten wyjazd to nasza ostatnia szansa – wyszeptała.

– Ale ja nie mogę tu zostać całkiem sam. Może nie zauważyłaś, ale jestem dzieckiem! Nic cię nie obchodzi?!

– Nie mów tak. To była... najtrudniejsza decyzja w moim życiu.

– A co ze mną?! Oddasz mnie do przechowalni?

– Pamiętasz wakacje pięć lat temu? Ciocię Idę? Wujka Ernesta? Zamieszkaś u nich... pójdziesz tam do szkoły. Oni się bardzo cieszą.

– Nigdzie nie pojedę! – krzyknął Filipek.

– Synku, proszę... rok szybko minie, zobaczysz!

– Rok?! Mam tam spędzić cały rok? – chłopiec wpatrywał się w matkę z niedowierzaniem.

– Myślisz, że możesz mnie oddać jak jakąś walizkę? Nienawidzę wsi! Nie będę chodził do wiejskiej szkoły! Nie będę mieszkał w stodole! Ja zostaję!

Filip wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami, a Joanna ukryła twarz dłońmi i rozplakała się. Chłopiec do końca dnia nie odezwał się do mamy ani jednym słowem. Nie zjadł kolacji i bardzo głodny położył się spać. Zastanawiał się nawet, czy nie uciec z domu, ale po głębszym namyśle zrezygnował z tego pomysłu. Na to zawsze ma czas. Spał niespokojnie, śniło mu się, że wędruje przez gęstą dżunglę. Towarzyszyła mu biała bulterierka.

Następnego dnia rano głodnego Filipa zwabił do kuchni zapach grzanek. Mama siedziała przy stole, pijąc kawę. Była przygnębiona i blada.

– O, jesteś, Filip – przywitała syna. – Chcesz kakao?

– Nie, dziękuję – odparł sucho.

– Posłuchaj, ja muszę wyjechać, bo jakoś trzeba sobie w tej trudnej sytuacji poradzić. Muszę zarobić pieniądze.

– Powiem ci coś, mamo – odezwał się chłopiec. – Uważam, że jesteś... nieodpowiedzialna!

– Synku, rozstanie z tobą i dla mnie jest bardzo trudne – odparła Joanna ze łzami w oczach.

– Ale dla mnie jest trudniejsze – rzucił Filip i, przetykając z głodu ślinę, wrócił do swojego pokoju.

Gdy Joanna wyszła do pracy, chłopiec przerwał strajk głodowy i z apetytem zjadł zostawione dla niego śniadanie. Od rana padało, więc nudził się pół dnia, a popołudnie i wieczór spędził u Mikołaja. Grali w Star Wars i Filip zapomniał o całej nieprzyjemnej sytuacji. Około dziesiątej wieczorem zadzwoniła mama i wszystko mu się przypomniało. Niechętnie odebrał telefon.

– Cześć! Już dziesiąta?... Zaraz wychodzę.

Miki z westchnieniem wyłączył komputer.

– Słuchaj, a może to nieprawda z tym wyjazdem na wieś? Może to ci się śniło? – zapytał z nadzieją.

– Dużo bym oddał, żeby tak było – powiedział Filip ze smutkiem. – Rower bym nawet oddał.

Mikołaj przyjrzał się przyjacielowi, pojawiwszy grozę sytuacji.

– Tam naprawdę NIC nie ma?

– Tylko las – powiedział Filip ponuro. – I jakies pola.

– To co ty tam będziesz robił? Myślisz, że ONI grają w piłkę?

– Co ty?! Całymi dniami uprawiają pola i siedzą w oborach, a wieczorami bawią się w stodole przy dźwiękach agrotechno.

Mikołaj zachichotał.

– Będzie nudno bez ciebie w szkole.

Filip niemrawo zbierał się do wyjścia. Przy drzwiach chłopcy przybili jeszcze na pożegnanie „piątkę”. Filip wyszedł na dwór i zadrżał. Lał deszcz i wiał nieprzyjemny, porywisty wiatr. Chłopiec szybko ruszył przez osiedle w stronę swojego bloku. Gdy przechodził obok dużej kępy krzaków, usłyszał coś dziwnego i stanął jak wryty, nadstawiając uszu. Oprócz szelestu liści i wycia wiatru słyhać było jakby cichy skowyt czy płacz. Filip zajrzał pod rozłożysty krzak, jednak nic nie zauważył. Rozgarnął gałęzie

i wpełzł w zarośla. W głębi – wciśnięta w najciemniejszy kąt – siedziała drżąca i ubłocona Furia z urwaną smyczą.

Suka najwyraźniej była w szoku i Filip spędził sporo czasu, usiłując ją uspokoić – delikatnie drapał ją za uchem i przemawiał cicho i łagodnie. Bulterierka za nic nie chciała opuszczać kryjówki. W końcu, po długich perswazjach, chłopcu udało się powoli i ostrożnie wyprowadzić ją z krzaków.

Gdy weszli na klatkę schodową, Filip, targany wyrzutami sumienia, pociągnął opierającą się Furię pod drzwi Majora. Jednak kiedy znalazła się pod drzwiami swojego pana, zaczęła drzeć, a potem szarpnęła się gwałtownie i wlokąc za sobą koniec urwanej smyczy, uciekała w górę po schodach. Niewiele myśląc, chłopiec ruszył za uciekinierką. Dopadł ją na ostatnim piętrze, przy wejściu na strych. Siedziała przy ścianie i błagalnie patrzyła mu w oczy, cichutko popiskując.

– Wiem, co czujesz... Nie chcesz wracać do domu, prawda?

Filip ostrożnie podszedł do suki i podrapał ją za uchem. Furia zaskomlała żałośnie. Wtedy podjął decyzję.

– Nie zrobię ci tego. Obiecuję.

Gdy Joanna, która po raz kolejny odgrzewała kolację, zobaczyła w swojej kuchni psa – gwałtownie upuściła rondel z sosem i wszystko wylało się na podłogę.

– Co to jest!? Co ona tu robi? – krzyknęła.

– Uratowałem ją z rąk dręczyciela – oznajmił z dumą syn.

Bulterierka położyła się pod stołem, a Filip dał jej kawałek kurczaka i postawił przed nią miskę z wodą. Suka dosłownie rzuciła się na jedzenie – mięso zniknęło za jednym kłapięciem, a kanapkę z kielbasą zjadła w dwie sekundy.

– Wymyśliłem dla niej imię – Balbina... Podobna ci się?

Joanna usiadła naprzeciw Filipka.

– Spójrz mi w oczy, synku – zaczęła poważnie. – Musisz natychmiast odprowadzić ją do właściciela.

– Nie, mamo. Balbina pojedzie z nami – upierał się chłopiec.

– Nie ma mowy. Znasz Majora... to furiat. Na pewno jej szuka.

– Mamo, on ją torturował! – krzyknął oburzony. – On ją może zabić.

– Filip, czy ty chcesz ukraść psa?

– To nie jest kradzież! Ja ją ratuję – obraził się Filip. – Jadę z Balbiną albo wcale.

– Nie szantażuj mnie.

Drżącymi rękami Joanna zaczęła zbierać ze stołu naczynia. Kubek i talerzyki wyslizgnęły się jej z rąk i spadły na podłogę, tłukąc się z hałasem.



Balbina natychmiast uciekła do przedpokoju, trzęsąc się ze strachu.

– Sama widzisz, w jakim ona jest stanie. Balbina MUSI pojechać ze mną.

– Jak to sobie wyobrażasz? Mam przemycić do mojej siostry kradzionego psa?

– Dokładnie tak – oświadczył Filip spokojnie.

– Filip, to niemożliwe. Nie możesz mi tego zrobić!

– Coś mi się należy od ciebie, mamó – oświadczył i wziął psa do swojego pokoju.

Po chwili zajrzała tam Joanna. Jej syn leżał na łóżku przytulony do Balbiny. Suka, bardzo zadowolona, lizała chłopca po ręce. Matka cicho podeszła do chłopca i pogłaskała go po głowie.

– Filipek, odpuść. Wiesz, że bym się zgodziła, ale to wbrew prawu. Nie możemy tego zrobić.

– Mamó... tak bardzo cię proszę – chłopiec miał łzy w oczach.

Joanna zaczęła się wahać. Balbina jakby to wyczuła i zaczęła merdać ogonem i łąsić się do niej.

– A co będzie, jak... on się dowie? – zapytała niepewnie.

– Jak? Przecież nie trafi do Brzozowej Góry!

– Prawdopodobieństwo rzeczywiście jest nie-wielkie... – przyznała mama.

– Mamuś, jest zerowe! – wykrzyknął Filip i rzucił się jej na szyję.

– Tylko co na to powie ciocia...

Los Balbiny został przypieczętowany. Następnego dnia o świcie, po zapakowaniu samochodu niemal po dach, Filip z mamą wyszli przed blok, niosąc ciężki wiklinowy kosz, szczelnie nakryty kocem. Sąsiad w różowym dresie, który właśnie wybierał się na jogging, zaoferował swoją pomoc, lecz Joanna grzecznie, ale stanowczo mu podziękowała. Z kosza cały czas wydobywały się dziwne piski, które Filip zagłuszał gwałtownymi atakami kaszlu. Następnie, nie bez trudu, załadowali pakunek do samochodu i wyruszyli do Brzozowej Góry.



SPIS TREŚCI

Porwanie Balbiny	5
Brzozowa Góra	22
Straszni letnicy	51
Czary w Brzozowej Górze	69
Na tropie kłusowników	100
Siwkowi na ratunek	124
Pechowy piknik	143
Pierwsza praca	162
Kuzynka Ala	179
Gry wojenne	194